

Piotr Durak

# Odnaleźć siebie

Posłowie: Janusz Pasterski

Mielec 2006

|                                |                                      |
|--------------------------------|--------------------------------------|
| <b>Projekt okładki:</b>        | Izabela Surmacz                      |
| <b>Korekta:</b>                | Piotr Durak                          |
| <b>Fotografie:</b>             | Izabela Surmacz                      |
| <b>Opracowanie plastyczne:</b> | Izabela Surmacz                      |
| <b>Wydawca:</b>                | Samorządowe Centrum Kultury w Mielcu |
| <b>Copyright by</b>            | Piotr Durak, 2006                    |

ISBN 83-88308-23-8

|                      |                                                                                                                                             |
|----------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| <b>Skład i druk:</b> | ZP Z. Gajek<br>39-300 Mielec, ul. Korczaka 23<br>tel. 017 581 03 11<br><a href="http://www.drukarnia.mielec.pl">www.drukarnia.mielec.pl</a> |
|----------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|

Motto:

*Z chaosu do ładu prowadzi droga przez samotność*

K. W. Aleksandrowicz

pusta

## Mała Improwizacja

Rozwijam skrzydła fantazji  
Szybując na spadochronie wyobraźni  
Łapię w dłonie powietrze, gorące jak lawa  
Czystych myśli niewinnie nieprzerwany strumień  
Zieleni pode mną morze łąk, tęcza, chmur kaskada co ptakiem  
Unosi do góry i wraca, wraca aby mnie otulić...  
I pragnę wgryźć się w chmurę,  
wycisnąć z niej soki, radością krzyczeć w sobie  
by świat słyszał radość, stoicyzm deptać piętą  
zbroić się w zuchwałość,  
a w duszę wlewać  
pokój,  
by nie bluźnić ziemi  
Nie czuć się panem świata  
Lecz marną drobiną,  
choć płynę łapiąc oddech nad moją doliną  
gdzie wieczna cisza nieprzerwana hukiem samolotu  
wypełnia moje ciało... Boże nie chcę przerwać lotu  
Błagam daj mi raz skrzydła na miarę lkara,  
i niech wosku nie stopi żadna siła,  
a lot niech trwa, trwa na wieki i niech zostanie we mnie  
gdy zamknę powieki, by powrócić w zaświatach  
jak wyśniona mara, niech pokuta spadaniem - kara niezmierzona  
lot dookoła słońca, gdy promień lasera  
przecina moje ciało, oczy mi otwiera  
i znika jak horyzont ślepcem zostawiając na wieki,  
w sercu jeden obraz wierny tworząc...  
Gdy wszystko świt rozmyje kryształów swych blaskiem  
niech wciąż czuję szum w uszach ukrytych pod kaskiem,  
wyobrażenia niech zginie jak marne podniety,  
niech przepadnie dzień biały, miłość czy życie poety  
i świat cały pode mną - on jeden jest warty  
milion gwiazd na niebie, krzyk wielki uparty  
polecą ponad dachem niebieskiego domu  
i odtworzy nad światem głos mój na kształt gromu  
głos tak dumny, że mury co śmiały zwać potęgą  
ich twórca pod jedną silną padną ręką

a echo będzie wielkie od owego głosu i rzuci na świat ogień  
nikt nie przetrwa ciosu,  
ziemie okrąży cztery miliony razy,  
aż wreszcie do mnie wróci  
wszeptany na twarzy  
i będę go powtarzał w chwili ostatecznej  
i sens jego rozgłoszę  
O chwilo! Trwaj wiecznie!

\* \* \*

Jezioro jest spokojne łódka płynie wolno  
wiatr śpi w królestwie burzy drzewa martwe stoją  
ptaki śpiewać nie pragną  
nie pragną nic więcej  
poza życiem

Szedłeś wzdłuż brzegu słońce nie parzyło nie opalało  
nie było męczące i cieszyłeś się  
że stoi na niebie

Nie widziałeś lata tak cichego jakby wszystko  
było snem różowa chmura uśmiech  
ludzie obok

Myślałeś nad sposobem zbawienia świata chciałeś  
pozbyć się głodu wojen i cierpienia sam będąc w raju  
i nie czując bólu

Myślałeś: to słońce dla Ciebie ta przystań stoi byś mógł  
obmyć nogi a woda lubi ciepło Twego ciała  
A przecież...

Im nie jesteś potrzebny Jesteś tu intruzem  
świat wyrzeknie się Ciebie  
gdy podniesiesz głowę.

I czym Ty chcesz go zbawić

czy swoim spacerem Śladem dziurawych tramppek  
odbitym na piasku Spojrzeniem z balustrady  
Jednym kiepskim wierszem  
tu nie pomożesz nawet

żabie przemierzającej asfalt pod kołami tira!  
I choćbyś swoje myśli przemieniał w działanie  
zawsze gdy się obudzisz  
będzie już za późno...

I codziennie wciśnięty między rzeczywistość  
a kamienną płytę uczuć upadającą  
z braku fundamentów

dzisiaj jesteś tutaj

Jezioro jest spokojne łódka płynie wolno...

Ciesz się chwilą  
Do zbawienia Twojego świata

to wystarczy

## Sonet o wiosnie

Wiosna chmurą rozkwita, wypływa na nieba,  
Kwiatem drzewa ubiera, słońcem radość budzi.  
Po drogach, łąkach, polach, w miastach pośród ludzi,  
Płynie pieśń jej radosna, niosąc zapach chleba.

I ptaki przylatują, z mgły swe gniazda tworzą  
I rosa się poranna układa na trawie.  
Śniegu niewiele widać - spogląda ciekawie  
Z tej zasp, którą ciepłe wiatry wciąż ubożają.

Moja refleksja raczej nie zda się tu na nic,  
Choć przecież mógłbym stwierdzić, że życie się budzi,  
Że czuję radość w sercu, że już nie ma granic,

Zniknął mur nieufności, który dzielił ludzi...  
Ale wojny wciąż trwają, mimo pory roku,  
I nie odwróci wiosna losu złych wyroków.

## Kamyk z czerwonej piaskownicy

Wyrzucono nas tak, jak wyrzuca się śmieci do zsypu  
W szarej rzeczywistości ponurych blokowisk,  
Gdzie jeden bez nazwiska pogania drugiego.

Wypadliśmy z korowodu, by zapomnieć o tym  
Skąd pochodzimy i kiedy świat nam się otworzył.

Wyciągnięto nas siłą spod ciepłej pościeli  
Ze złotego dzieciństwa wprost do e u r o p y.

A my haniebnie życiem parszywym zaszcuci,  
Siedzimy w oślich ławkach czekając na wolność.

I nie rozumiem, jakie stawiają nam cele,  
Bo wciąż dziwią się przecież, że nie potrafimy

Sprostać ich wymaganiom narzuconym z góry  
I nazywają nas straconym pokoleniem...

Mówią: nic nie znaczycie, przepadli w przedbiegach  
Marzenia masz? To wszystko, co umiecie tworzyć!

I jeszcze wymagacie, bym został wśród wielu?  
Jak inni moich czasów z przydomkiem "nic" przed nazwiskiem?

A ja wciąż jak ten kamyk w trybach maszyny systemu  
Wciąż przeszkadzam i nie ma na mnie już sposobu

Gdy ktoś wyrwał się stamtąd, nie usiedzi cicho  
Powróci jak wyrzut sumienia i odbije się na waszych twarzach

A oliwą nowości już go nie zmyjecie.

Mielec 23. III 2006

## Kolejny sonet o samotności

Jednak tutaj poeta nie siądzie przy stole,  
Nie będzie kreślił zimną dłonią nowych wierszy  
Wie, że nie jest ostatni, nie będzie też pierwszy  
I dlatego ...wyjechać w góry mu pozwolę!

Na niebieskim rowerze, krętą serpentyną,  
Złotego kręgu światła otoczony ciszą,  
Niebo czyste nad głową, myśli go kołyszą,  
A smutek i ból wszelki w siną dal odpłynął.

I jedynie rozmawiał będzie sam ze sobą.  
Śpiewał nieprzyzwoite i proste piosenki  
Ludzki tłum jak abstrakcję wchłonie mgła przeszłości.

Zapomni wierszy księgi, zmagania z wymową,  
Demagogiczne sądy, sny pełne potęgi.  
Gdy go spotkasz, możesz mu tylko pozazdrościć.

## Wspomnienie

*Z wyprawy na Rysy*

Ostatni promień słońca padł na nagą skałę,  
Gdy dotknąłeś szczytu nogą  
Uzbrojoną w wojskowy but.

Czekałeś na księżyc w cieniu własnych myśli,  
W poczuciu wartości, że będąc wciąż sobą  
Nie jesteś nikim.

Gdzieś szelest kamieni zatracających swój pęd  
I dziwna chwila ciszy  
na koronie świata...

Ptaki odbite w szarej tafli nieba są tylko ptakami,  
Nie symbolizują dziś wolności.

Twoje serce zbyt szybko tłoczące krew do żył,  
To tylko serce, organ tak jak dłoń czy nerka  
Nie oznacza dziś uczuć...

Język nie prawi moralów, nie opisuje stanów świadomości.  
Jest tylko narzędziem zwyczajnym, bez smaku

Umysł nie cytuje poetów, nie tworzy, bo nie może  
Utrwalać na kamieniu jak na kliszy Pustki

Jedynie wyblakła Rysa na tle stuletniego śniegu  
W nikłym świetle nocy  
Istniejesz...  
A wszystko tak realne, że aż chce się krzyżeć!

\* \* \*

Życie ma własny wymiar Alegoria Świata  
To tylko niemy zachwyt i cichy szept:  
Zostań...

Czy konieczny był powrót szlakiem do schroniska?

*Murzasíchle, lipiec 2004*

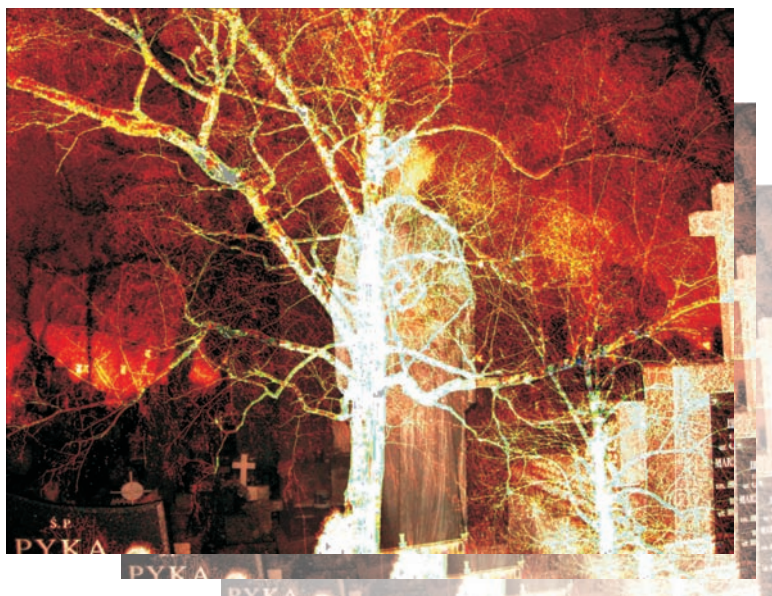
## Do Jana

Usiądziesz pod swą lipą w czarnoleskim sadzie,  
Na zielonej murawie odpoczniesz zmęczony  
Wsluchując się w śpiew ptaków, z życiem pogodzony  
Stworzysz tęczę poezji na nieba obrazie.

Świat, który uczył Ciebie do ludzi dystansu,  
Broda Twoja spleciona z doświadczeniem wieków  
Spokojna, choć szukałeś u Stoików leku  
Na życie godne Ciebie - Króla Renesansu.

Lecz czemu wciąż na świecie nie masz równowagi,  
W tym życiu gdzie raz szczęście, raz smutek być musi  
Czyśmy w obliczu śmierci i Boga tak mali,

Że, choć Twój pomnik stale uczył nas rozwagi  
Twoją Rzeczpospolitą nieprzyjaciół zdusił...  
Nie porzucaj nadzieje... Bądźmy więc wytrwali!



## Co po nas bez nas

Pragniesz by Cię pamiętano?  
Żyj tak, aby po zamknięciu powiek  
Długo mówiono:  
To był dobry człowiek!  
Założ rodzinę.  
Umrzesz - przyjdą na Twój grób  
Raz w roku.  
Postawią kwiatka,  
Zapalą świeczkę.  
Będziesz sobie patrzył z góry  
Na więdnące kwiaty i gasnący płomień  
W dzień po Wszystkich Świętych.

Twoje oczy są skarbem  
ukrytym na dnie górskiego jeziora  
w głębi niezmiernych snów o lepszym świecie  
w ciemności dni deszczowych  
w mgle lasu nad ranem  
błyszczą jak brylant wskazując mi drogę

Twoje oczy tak ciepłe  
pełne chęci życia  
pełne miłości świata  
szacunku dla dobra  
zwierciadło Twojej duszy przepelnione pięknem  
tak głębokie że boję się do niego zbliżyć...

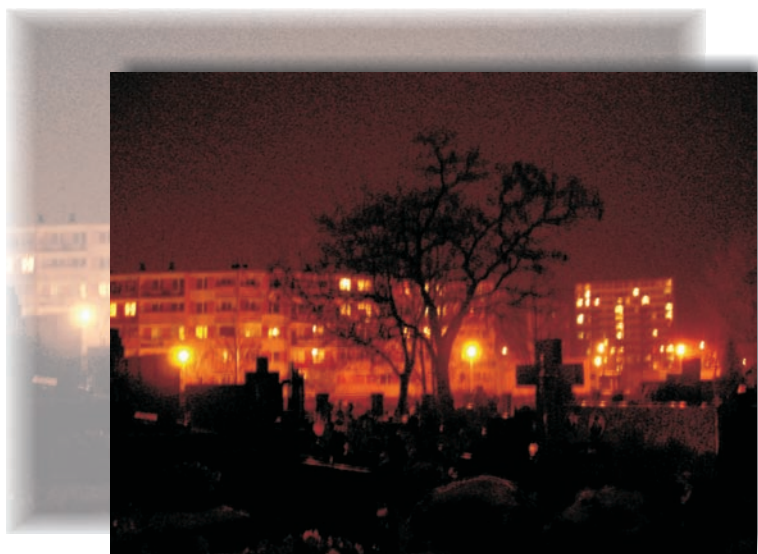
Ale jednak wciąż pragnę tak bardzo utonąć  
choć obracam się w świecie pełnym nieprawości  
choć często gubię drogę stoję na rozstaju  
i tracę cel dla życia brak wszelkiego sensu...

I choć wciąż jestem bliski by odnaleźć prawdę  
rzucić się w nurt swej wiary  
w miłość bez mądrości  
ciągle jak ślepiec rano wstaję nie chcąc myśleć  
że kolejny dzień bliżej już tylko do śmierci.

I znowu wstaję w nocy i szukam nadziei  
chcę wierzyć i nie mogę  
chcę móc nie mam siły  
I wtedy przypominam sobie Twoje oczy  
Twoje oczy tak pełne życia i dobroci  
Twoje oczy największym skarbem na tej ziemi  
Twoje oczy jak brylant świecący w ciemności...

Dziękować za nie Bogu byłoby za mało

Czemu mnie budzisz Wszystko w porządku...  
ponoć mój wiek usprawiedliwia głupoty które popełniam  
chore poglądy brak chęci na ciąg dalszy Pytasz... Nie nie przeżyłem...  
Dostrzegam przecież piękną zielen trawy  
błękit nieba czerwień krwi czern nocy szarość życia  
tak czyste Głowy przy głowie wewnątrz odbicie wyższej idei spalonej  
przed wiekami na ofiarnym stosie dawno wygasłym płomieniem Widzę  
pastelowe ściany w świetle nocnej lampki w tym domu  
który nigdy nie zadrżał od bomb Widzę  
siedzi Młody oczy brązowe Walka tylko ze snem Myśli myślą myślącą  
ciężką jak kula lekką jak motyl W ręce  
cieknące pióro Pelen skreśleń tekst o czyjejs  
twarzy może tej jedynej... Tworzenie  
wiersza bez celu On wie - mija się z drogowskazem  
stojącym przy drodze o kierunku wytyczonym przez innych Myli  
pojęcia zna Byle jakie działanie pod byle jakim pretekstem jak u Różewicza  
urok w braku homeryckich porównań kwiecistych trochejów czy onomatopej Wie  
jak pisać Nie robi tego Myśli że oryginalny zabłyśnie Jak wielu rozmyśla do czego  
samotność i cisza Wszystko bowiem do czegoś Widzę go wyraźnie W marzeniach  
siedzi na tronie Kreśli granice nigdy nie burzonych miast Układa  
na półce świeże wydarzenia Czasem  
budzi się z krzykiem... Nie, nie przeżyłem wojny.  
czy mogę już...  
połknąć tabletkę i zasnąć



## Wieczór

Wyjechałem na wzgórze i stojąc na trawie  
Widzę miasto wieczorem; drogi, bramy, sady.  
Tam czarna chmura sunie - to ptaków gromady,  
Płyną wolno, dostojnie w noc zupełną prawie...

Światło latarni ulicznych wznosi się do nieba,  
Gdzieś płynie pieśń spokojna, uroczystym tonem,  
Siadam z wolna na piasku, by niskim pokłonem,  
Pożegnać dzień i stwierdzić: Nic mi nie potrzeba.

Pragnę jedynie zasnąć jak wszyscy ci ludzie  
I uspokoić serce przy tym cichym mieście,  
Lecz zmora co mnie dręczy wciąż mój umysł budzi,

Każę myśleć i wierzyć, że czeka mnie szczęście  
Kiedy tracę już siły do bycia człowiekiem,  
Podsuwa rozwiązanie - Nadzieja jest lekiem.

*Matysówka, druga strona  
Grudzień 2004*

## Drzewo

Na skraju rozległej łąki naszych myśli  
przy kryształowo czystym strumieniu słów  
obok zapomnianej już ścieżki złych wspomnień  
rosło sobie drzewo

Nie było to drzewo na miarę Romea i Julii  
nie było na miarę Jana i Cecylii,  
ani na miarę żadnej romantycznej pary.  
Było zwyczajne w sam raz, nasze

zasadziliśmy je wspólnie pewnego poranka  
nie wierząc jeszcze że z małego ziarna  
wyrośnie wielki dąb wróble zamieszkają w jego gałęziach  
głosząc nasze szczęście na pół świata

Przychodziliśmy tutaj co wieczór  
by wyrwać chwasty, wytępić korniki  
dolać wody na wypadek suszy  
Siadaliśmy razem na wielkiej gałęzi  
jak na ramieniu krzyża  
by zasnąć upojeni zachodem słońca  
A nocami wiatr w koronie śpiewał pieśni o miłości

Wspólnie staraliśmy uczyć się życia  
brylanty Twoich oczu były nieskażone  
gdy obiecywałaś być tu ze mną zawsze  
wybudować prawdziwy dom  
z oknami i dymem z komina

Drzewo mieliśmy pokazywać dzieciom  
ścieżkę złych wspomnień obsiać świeżą trawą  
w zasięgu ręki leżał klucz  
do niematerialnej krainy gorących wzruszeń  
Kwiaty Twoich słów były takie piękne i prawdziwe

Dziś nie wiem co się stało  
odeszłaś zostawiając suszę w środku lata  
zimny wiatr przyniósł tylko gęstą chmurę kurzu  
Wróć

Bo gdy Cię nie będzie  
to drzewo bez Ciebie

uschnie

\* \* \*

Patrzyłaś jak po trawie biegnie promień słońca  
I rozbija w południe światło w szybie okna

Wychodziłaś co wieczór ciekawa ciemności  
By nakarmić powietrzem swój umysł wciąż wolny

I nie miałaś już zmartwień odkąd zniknął w nocy  
Odkąd ostatnie światło na drodze wygasło

Byłaś wolną dziewczyną stojącą przy bramie  
Karmiąc kury słuchałaś jak opada rosa

Jak psy gdzieś ujadają goniąc swe marzenia  
Jak drzewa szumią i krzew płonie ale się nie spala

I patrząc wciąż na szczęście ludzi dookoła  
Sama byłaś szczęśliwa - to Ci wystarczało.

Tylko Twoja codzienność może kolorowa  
A może nazbyt szara jak dolina czasu

I przepaść niezglębiona jak grób wykopany  
Cisza chwili którą trzeba się cieszyć bo przemija

Tylko Ty Twoje życie i nigdy nic więcej!  
Choć może brak miłości...

Jednak bez znaczenia



## Rozmowa z fotografią

Znów tu siedzę  
patrzę w Twoje szare  
wiecznie smutne oczy  
nie rozumiem  
Dlaczego  
odeszłaś.  
Czy było Ci źle?  
pewnie tak...  
musiałś codziennie rano wstawać  
o szóstej  
brać rower  
jechać do autobusu  
do szkoły  
dziesięć kilometrów  
cały dzień codziennie  
słuchać głosu ludzi  
którzy mieli Cię za nic  
Wygrałaś  
zaistniejesz w ich pamięci  
jako ta głupia która się zabiła  
o to Ci chodziło?  
Naprawdę było Ci źle  
pamiętam  
wychodziłaś do lasu  
codziennie  
szłaś ścieżką suche liście szeleściły pod Twoimi stopami  
a Ty szłaś  
uśmiechnięta  
słońce zachodziło  
natrętny komar na czole żdźbło trawy w Twoich włosach...  
Las stoi nadal  
czeka na Ciebie  
nie wrócisz...  
Czy było Ci źle?  
stałaś nad rzeką pełną brunatnej wody po powodzi  
płakałaś

Twoje łzy wpadały do wody a rzeka  
stawiała się czysta  
często płakałaś  
mówiłaś:  
płacę aby obmyć oczy ze zła tego świata  
masz rację  
świat jest zły ale przecież  
to tylko świat...  
musiałaś znosić rodzinę  
wujków grube ciotki wiecznie zaróżowione  
podszczypujące Twój miękki policzek  
Pisałaś wiersze  
po to by je spalić w ognisku?!  
Wierzyłaś w Boga  
dobrego miłosiernego  
zostawiłaś Go czy to On Ciebie  
Miałaś mnie...  
pewnie nie jestem doskonały ale...  
czy mówiąc kocham myślałaś: niech on się wreszcie odczepi!  
czy Ty sobie myślisz że możesz tak zniknąć  
jak mgła w słoneczny poranek?  
Nie patrz już na mnie nie chcę Cię oglądać  
czy jeśli bym chciał zmieniłoby to coś?

Wciąż wydaje mi się że jesteś gdzieś daleko  
tak się tylko wydaje bo przecież Ciebie już nie ma  
Jestem sam  
na skraju lasu nad brudnym brzegiem rzeki  
i jest Bóg  
ten dobry miłosierny Bóg  
który nie istnieje

## Spacer jesienny

W słoneczny dzień październikowy,  
Po parku razem szliśmy.  
Miłością rozpalone głowy,  
Rozmową schładzaliśmy.

Wzdłuż drogi z klonów szczerozłotych,  
Pod nogi liście nam spływały.  
Widziałem jak w Twych oczach młodych,  
Kryształy łez radości drżały.

I nie myślałem moja miła,  
Że szczęście jest jak dziki ptak,  
Którego w klatce nie zatrzymam...

Skoro nieważna jest ta chwila,  
Odejdź bez żalu cicho tak.  
Smak szczęścia szybko zapominam.

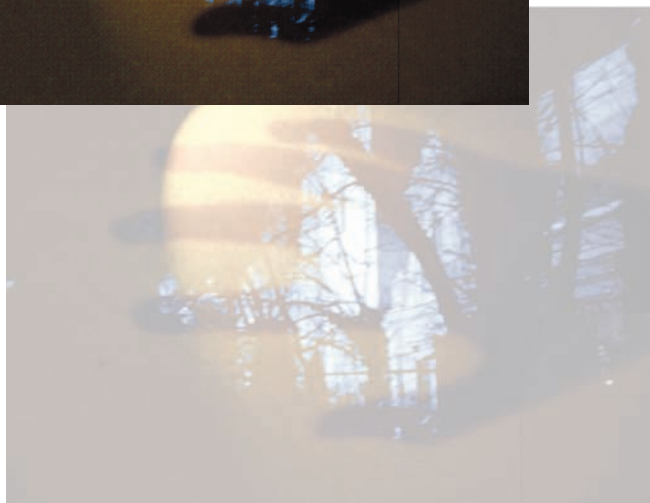
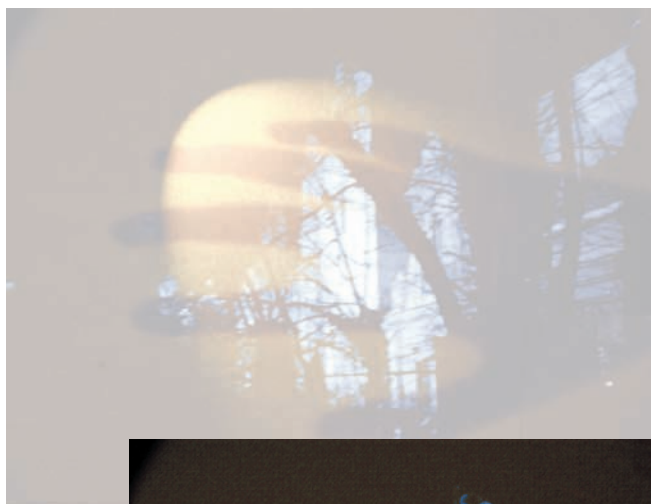
\* \* \*

Kryształy zlane łzami stojące przy barku  
Czas dłuży się jak wieczność, sen nie koi duszy  
Czarny rydwan jadący drogą w czasie suszy  
I on co kochał pędzić na złamanie karku...

Chrom i czerń jego życiem i ostatnią drogą  
Pogięte, pordzewiałe, rzucone do rowu  
Olej, deszcz, krew i beton w jedną całość znowu  
Złączone, wieczny oddech wiatru był przestrogą...

Ból nie pozwoli zasnąć, ból co czarną chmurą  
Zakrywa słońce, myśli, zaślepia mi oczy.  
Ideal - jeden z wielu kryształ w beczce soli...

Tak życie na krawędzi tętniące pod skórą  
Gdy przekroczysz barierę lustrzanych przeźroczy  
Odleci błyskawicą... Jeśli mu pozwolisz...



## Ból

Czasem wszystkie barwy świata bledną  
dźwięk myśli wyjaławia się  
nie czuję mocy po głębokim oddechu  
miasto jest tylko szare albo czarne  
gdy południe przychodzi słońce świeci w twarz  
lawina kamieni zagradza przejście  
dla strumienia myśli Czerwona woda spiętrza  
przelewa Nitki nerwów rwą się szaleństwo Biała  
koza na zielonej trawie przewrócony rower Nierozumni  
ludzie za ścianą z dykty nad mądrymi księgami wpatrzeni  
w rząd cyfr senni nie czują nic są tu  
po coś Wyimaginowany cel Powietrze nie  
do oddychania Szary kwadrat drzwi  
pęka w szczelinie pod spodem światło już nie białe  
już nie pomarańczowe nawet Fiolet zalewa  
ściany obrazy zdjęcie na czarnym blacie w ramce za  
matową szybką mgły Zasłonięte żaluzje spalona  
lampka i milczące radio z przymusu jeszcze  
zdążą zabić śmiechem udławić ochłapem rzuconym  
przez życie Wychodzę nie wiem dokąd Ból jest już  
nie do zniesienia zamienia się w  
kran kapiący nie dający zasnąć Oczy  
czerwone pęknięta czaszka Na tle szarego  
nieba trupi kształt pomocnej dłoni

## Wiersz siódmy

jestem zmęczony  
zamykam oczy  
oddycham  
powoli  
sen przychodzi  
jak mgła  
ciemność  
bezgwiezdna noc  
miniony dzień  
co mi dał  
czy stałem się lepszy  
czy zasłużyłem na następny  
brak zmysłów  
nie czuję Twojej dłoni  
na moim czole  
nie widzę Twojego zapachu  
nie mogę dotknąć dźwięku Twoich myśli  
spadam  
pomóż mi  
ciemność  
tunel  
bez światła na końcu  
Idę  
dokąd  
nie ma kierunków  
nie ma wschodu  
zachodu  
północy  
południa  
Śmierć  
cóż znaczy  
w porównaniu ze strachem  
że dalej nic nie ma

*listopad 2003*

## Strachy na lachy

przychodzą do mnie nocą  
jest ich zazwyczaj kilka  
nie męczą  
nic nie mówią tylko siadają na brzegu  
mojego łóżka  
osaczają drążą myśli łapią za słowa  
chwytają ulotne sny i nakazują  
taplać się w mroku  
w nieznanym kierunku  
ostrymi jak szpony paznokciami  
zdzierają werniks z minionych wydarzeń  
na moje sugestie  
i łagodne uwagi  
odpowiadają:  
Ty s a m tego chciałeś

gdy burza nadchodzi  
czuję się bezpiecznie  
schroniony w ciasny kąt mojego pokoju  
udaje mi się zasnąć  
wtedy ich nie ma  
a ja odczuwam

klaustrofobię czterech ścian  
dym w fabryki stojącej dwie ulice dalej  
pustkę szafy w tle z dyktą zamiast przejścia

wstaję i nie myślę już nic



## Pierwszy dzień reszty mojego życia

Stoję na krawędzi dachu  
czterdzieści kilka metrów nad ziemią  
na jednej nodze  
targa mną wiatr

stoję cicho tylko w głowie  
jeden wielki krzyk  
pode mną ludzie - nie widzą mnie jeszcze  
ulica kusi  
chce mnie pożreć  
woła  
zrób to  
wszystko się skończy  
nie będzie bolało  
patrz  
gołębie latają  
ty też potrafisz

miłość nie istnieje  
wszystko  
jest  
tylko  
na  
pokaz  
nie będę więcej patrzył  
na zakochane pary w kawiarni

porzuciłaś mnie w chwili  
gdy najbardziej cię potrzebowałem  
mówiłaś mi że kochasz  
i że ci zależy  
wierzyłem  
nie chcę cię znać

boga nie ma  
gdyby był  
taki o jakim nam mówią  
nie dopuściłby do tego gówna  
wyciągałby takich jak ja za uszy  
w chwili gdy miałem czuć jego obecność  
czułem pustkę

tam dokąd teraz pójde będzie tylko pustka  
bajki o życiu wiecznym  
o lepszym świecie  
raj bez kłamstwa obłudy  
umrzemy zobaczymy

a wy  
gdzie jesteście  
przecież tylu was było  
gdy byłem wesoły  
miałem kasę  
byliście przy mnie  
przyjaciele  
mam wołać po imieniu  
zobaczcie  
sam w ciemności  
z księżycem bratem  
ruchomym mostem  
i grosz pod język  
na wypadek Charona  
kurwa co za bzdura  
jeden wielki obłąd  
nie myśl już  
zbyt wiele myśli było  
to cię zgubi - zawsze tak mówiłeś

i teraz co  
prawda  
jestem tu po coś  
skok  
tak na trzy i cztery  
miej to za sobą  
wszystko

\* \* \*

Wahasz się?  
Przecież  
Powinieneś już leżeć na dole  
W kałuży krwi  
List napisany, jesteś gotów!  
Czyżby jednak?

Oczy Ci błyszczą!  
Czyżbyś był odważny?  
Masz jeszcze siłę?  
Stajesz na dwóch nogach  
Może nie przegrałeś  
I jeśli nie skoczysz  
Za kilka lat będziesz się śmiał

Ktoś kiedyś mówił:  
*Każdy dzień jest początkiem reszty Twojego życia*  
*Każdy, z wyjątkiem dnia Twojej śmierci...*  
Jak zaczął się ten dzień?  
Nie było najgorzej  
Nawet słońce wyszło zza chmury  
Chcesz go już nigdy nie zobaczyć?  
Nie...  
Przecież słońce jest jedyną prawdą na tym świecie!

Przecież nie ma nadziei...

Jak to?

Tyle ludzi na świecie

Tyle miejsc

Tyle rzeczy do zrobienia...

A dziewczyna?

A Bóg?

A świat?

A przyjaciele?

Wiesz

Czasem trzeba żyć

Choćby na złość im wszystkim.

Idę ulicą

A zapach spalin

To najpiękniejsza woń na odzyskanym świecie.

## Po wszystkim

Zostawiasz ze drzwiami mroźny oddech zimy  
Odkładasz na bok płaszcz wrogich myśli

Twarz powoli dojdzie do siebie  
I nikt nie pozna w kolorze złości tylko mróz

Siadasz daleko w kącie prawie bezszelestnie  
Trzymasz oddech na smyczy jakby miał ci zbiec

Nigdzie nie sięgasz dłonią - palce nieruchome  
I milczysz bo jest błędem przyznać się do błędu

Odwracasz wzrok lecz myślą odsuwasz szufladę  
Wyciągasz list i kilka słów

Czytasz skupiając wyobraźnię zaciskając pięści  
Otwierasz umysł nie wpuszczając myśli

Że przecież były inne rozwiązania...  
Dzisiaj na rozmyślanie masz już całą wieczność

A czarna kanapa gdzie siedzisz wskaże horyzont  
Czubkiem twego nosa



## Susza

(muzyka: Paweł Czokapu Pomianek)

Motto:

A ludzie mówią, i mówią uczenie,  
Że to nie lzy są, ale że kamienie,  
I - że nikt na nie nie czeka...

C. K. Norwid

|                                                 |     |
|-------------------------------------------------|-----|
| Spalone słońcem drzewo na wielkiej pustyni.     | e   |
| Gdzie okiem sięgniesz piasek i bezchmurne niebo | a h |
| Walczy ze śmiercią, która przeznaczeniem jego   | e   |
| Z jedną myślą - Zatrzymać miejsce swe na ziemi. | a h |

Dawno wyschnięte liście już nie dadzą cienia  
Nawet żmii pełznącej poprzez złote piaski,  
Strzępy konarów w górę, chcąc doczekać łaski  
Wsparte o błękit - dowód odmowy zbawienia...

|                                                |         |
|------------------------------------------------|---------|
| Czasem, gdy pragniesz gromów, oczekujesz burzy | e a D e |
| Dziwny ład i harmonia do serca się wkrada      | e D a e |
| Jak ponad Kapuletich i Montekich domem         | a D a e |

|                                              |         |
|----------------------------------------------|---------|
| Nieprzemyślaną wojną przemienionym w gruzy   | e a D e |
| Oko błękitu czuwa, gwiazda z góry spada      | e a D e |
| I trwa w źrenicy oka jak łza nad ich grobem. | a D h e |

Styczeń 2005

\* \* \*

nie cofnę czasu  
nie zawrócę z drogi  
nie przemienię kamienia na chleb  
nie potrafię

nie ucieknę przed burzą  
nie przeskoczę przepaści  
nie uniknę gromu  
wybuchu świadomości  
przebudzenia

zostanę  
naruszony czasem  
w drodze do nikąd  
zagłodzony  
przemoknięty  
na dnie wąwozu  
rażony piorunem  
zachowam wiarę  
może  
przetrwam

## Na właściwym miejscu

Biała kartka papieru na brązowym blacie  
I muzyka płynąca wprost z magnetofonu,  
Godzina druga w nocy, sygnał domofonu:  
- O, przepraszam, pomyłka... Dni, których nie znacie.

Stos książek - las stracony, zmielony na miazgę,  
Ten zbiór do przeczytania, który nie przeczytam...  
Sam w pustych czterech ścianach, wciąż naiwnie pytam,  
Chcę pytania usunąć z umysłu jak drzazgę.

Wciąż zamknięty w swym świecie zaczynam odczuwać  
Ten dziwny i nieznany lęk przed samym sobą,  
Bo komiczny wciąż jestem jak syn w ojca spodniach.

Ręce zmęczone pragną ten papier odsuwać.  
Ten świstek niepotrzebny, co stołu ozdoba  
Stał się, jak ja poetą w ostatnich tygodniach.

Październik 2004



Nożyczki  
Przecinające papier  
Wiadro śmieci pomiędzy nogami  
Czyjeś myśli Morze słów  
Pijak co zasnął gdzieś w Krakowie na chodniku  
Ślad pocałunku na kobiecej dłoni  
Ciąg zdarzeń Taśma filmowa  
Nieżywe piękno  
Cięte na paski i strzępy

Nożyczki  
Przecinające nić  
Wystarczająco mocną  
Aby się powiesić  
Ale jednak zbyt słabą  
Bo zawsze się zerwie...  
Z wiarą że można powstać  
Cicho zejść na ziemię  
I w przebraniu rycerza  
Wszcząć dziwną krucjatę  
Ze światem który zawsze  
Mordował rycerzy  
Ciepłą obojętnością  
Zejść i zakuty w zbroję  
Poezji przyklejać papierowe ptaki  
Na sztucznym niebie  
Które mogłoby powstać  
Lecz nigdy nie będzie  
Jak jego siła wielka  
A jak mrówka mała  
Tak żalosna że można  
Co najwyżej zabić

Nożyczki  
Tnące równo materiał  
Na szczęśliwych ludzi  
Z lekiem na całe zło który mają w sobie  
I nie dojrzą bo ślepi  
A więc pająki  
Znowu zanosą ich na dno jesieni

Nożyczki rozłożone  
Jakie to jest piękne!  
Tak patrzeć jak świat płynie pomimo zepsucia  
Jak towar z przedłużonym terminem ważności  
W wielkim markecie przestrzeni  
Śmierć sprzedają na kartki zapomniane rzeźby  
A każdy mieć ją pragnie i kolejka długa  
Towaru nie zabraknie więc bierzcie i jedzcie!  
Bajki o wszechwładnej mocy co rządzi na ziemi  
O niewidzialnej ręce Szarym dnie sumienia  
O kosmosie gdzie czarna dziura wysysa twą duszę  
Która nie ulatuje bo już nie ma dokąd  
O zegarze który się nigdy nie zepsuje...

A on siedzi i patrzy  
I odmierza czas  
Spokojnym ruchem swojej boskiej dłoni

## Sonet o królewnie

Gdzieś niedaleko w pięknym, skamieniałym zamku,  
Mieszkała ciemnowłosa, przeciętna królewna.  
Na świat patrzyła dumnie, przyszłości swej pewna.  
I marzyła o księciu stając na krużganku.

U wrót wysokiej wieży opartej o niebo,  
Przejeżdżał biedny rycerz, na chudym rumaku.  
I pragnął zostać przy niej, w skamieniałym zamku.  
Królewna nie raczyła jednak wyjść do niego.

Historia ta jest krótka, zakończenie jasne:  
Słonego smaku łez jej, życie nie osłodzi.  
A królewna zbyt dumna nie ujrzy, że właśnie

Tramwaj ostatniej szansy z przystanku odchodzi!  
Młodości, pychy płomień zmaleje i zgaśnie  
Pozostanie codzienna samotność w ciemności.

## Współczesnym poetom

Raczej nie jestem w stanie stworzyć  
Nic nowego  
Pisać o pięknie świata, o bezsensie wojny  
Że marzenia o locie stają mi się prawdą  
A droga bez powrotu kończy się za ścianą  
Mego domu

Pewnie nie stworzę wiersza o pięknej kobiecie  
Która przychodzi do mnie co wieczór  
Oddając swe ciało  
Że nogi ma jak jedwab, jej usta to róża  
W oczach brylant, a piersi jak niebiańskie wzgórza...  
Dajcie spokój...

A może powinienem napisać o Polsce  
Że korupcja i bieda, lub że bezrobocie...  
Zabiła niejednego złych mędrców głupota  
Piękno łąków pszenicy nie przemawia do mnie.  
Poeta polityczny - bzdura!

Może rozbić obóz nad rzeką i patrzeć jak woda płynie  
I iść tak z biegiem czasu opisując życie  
Jak drogę wyboistą  
Pełną ściętych marzeń  
Kończącą się gdzieś w chmurach...  
Poglądem Heraklita zakończyć poemat  
I pójść na wódkę  
Z prostytutką imieniem Kaliope

I zebrać brawa

\* \* \*

Pisaliście o wszystkim: O uchu różowym,  
O sianiu grochu, życiu co szybko przemija,  
O tęsknocie, wspomnieniach z dzieciństwa, radości,  
O księżycu i gwiazdach, o kole roweru,  
O śmierci milion wierszy, miłości na wieki...

I umierałem z nudów...

Dziś, siedząc na gałęzi, na granicy światów  
Ostatnią kromką chleba dzieląc się z gołębiem  
Myślę czy warto marzyć...  
Czy pętlę z nieśmiertelnych, waszych poematów  
Złożyć na swą szyję

I odnaleźć prawdę



Czemu cieniu powracasz  
mgłą o każdym świetle  
pierwszą gwiazdą na nieboskłonie  
dymem spalin fabrycznych  
gestem jej dłoni

Czemu cieniu nie znikasz  
gdy latarnie gasną  
I gdy świt wstaje blady  
różową poświatą

Gdy lecę samolotem czekając na rozkaz  
jesteś przy mnie w powietrzu w chmurze  
w blasku słońca  
i nawet kiedy głos mój zamykam za szybą  
i otulam się w ciszę pod osłoną nocy  
Czemu cieniu powracasz  
odejść jesteś wolny  
zostać przy mnie na wieczność  
nie jest w twojej mocy  
Ja ostateczną walkę  
wygrałem na zwłokę  
myślisz że może zmiękne  
lub że się nawrócę  
i uwierzę w ten bezsens  
Nie oczekuj - odpłyń

Czemu cieniu powracasz

## Utopia

Tam na złotym talerzu jeszcze ryba leży  
I nie zaznali głodu zwierzęta i ludzie  
Nikt ziemi nie uprawia, nie myśli o trudzie  
Marzenia snuć rozpoczną po sytej wieczery.

Potem pójda do łoża z pościelą jedwabną.  
Snu zapagną i śnić im nikt nie będzie bronił.  
Król nie umrze, kraj nigdy nie będzie się zbroił.  
Nowy dzień - promień światła znowu słońcu skradną.

A on na swej pustyni, pomiędzy wierszami  
Ich szczęścia będzie szukał, sam nie widząc domu  
W poezji i mądrości, bezsensu krainie...

Nie zaśnie, by spać mogli, lecz poza murami  
Podniesie głowę, w myślach dotknie marzeń tronu  
I tylko pieśń o smutku, jedna nie zaginie.

N\*\*\*

Takie talenty nie rodzą się często  
nie uświadczysz ich na ulicy  
tańczących w korowodzie codziennych spraw

nie wyglądają oknem  
a jeśli już to robią patrzą przez firanki po zmierzchu  
trwają na swoich miejscach  
czasami udając że nic nie udają

Takie talenty nie rodzą się często  
nie siadają na polach na zagubionych głazach  
i nie patrzą z wyższością  
w czasoprzestrzeń

Do stworzenia takich talentów zazwyczaj  
potrzebna jest iskra  
wybuch jakiś traumatyzm który boli  
pozwala na powolną rozkosz czerpaną z cierpienia  
na osvajanie się z nim i zgodę na życie

A gdy cierpienie przelewa zamieniając umysł  
w powierzchnię stawu podczas gradobicia  
ukazują wówczas prawdziwe oblicze  
i wydaje im się że coś tworzą

Potrzeba rekonwalescencji zazwyczaj jest tak duża  
że zamykają się w swoich skorupach więdną  
czasami wystawiają nieśmiało głowę na słońce  
ale nic to nie daje

czekają na cud

## Sonet XXIII

Cisza i pulsujące światło za zakrętem  
Gdzieś w mroku ginie uśmiech rozbity o ścianę  
Złych myśli i wydarzeń, co niezapomniane  
Będą dręczyć, na zawsze napawać Cię wstrętem

Czy widziałeś śmierć z bliska? Patrzyłeś JEJ w oczy?  
Jeśli nie, co mi powiesz o życiu, naiwny...  
Będziesz cieszyć się słońcem, świat piękny i dziwny  
Będzie kwitł wciąż dla ciebie, gdy mnie strach otoczy.

Nie jesteś wcale lepszy w swym potulnym życiu  
I życzę ci byś nigdy darmo łez nie tracił  
Nie musiał cierpieć mroku samotnie w ukryciu.

Błogosław optymistom Boże wszystkich braci!  
Lecz na mnie nie wspominaj, nieistotnym cieniem  
Jest ten, kto utożsamia szczęście z zapomnieniem.

Rzeszów 2006

## ZAPOMNIANY

Tylko raz zabłądziłem w tę aleję  
napis na grobie głosił:  
TU LEŻY POETA  
zaciekawiony podszedłem bliżej  
z małego kopca  
pod krzyżem  
by odczytać nazwisko  
wyzbierałem liście  
ostra krawędź płyty  
odcinała się nieznacznie  
pod cienką warstwą piasku  
którą zgarnąłem wierzchem dłoni  
nie było napisu  
nie było daty  
Jedynie to staromodne  
pęknięte przez środek  
lustro  
i odbicie  
przerażająco nieznajome  
na szarym tle listopadowego nieba

## Bałwan

*Dzisiaj (tj. 16.12.2005r.) po krótkiej przerwie  
wróciłem do pisanía wierszy:*

niby nic niezwykłego  
odpocząłem sobie  
kilka drobnych wydarzeń  
przyniosło mi życie:

jakiś gołąb rozbił się o szybę mego okna  
w czasie mrozu próbując dostać się do środka  
coś huknęło i ptak zobaczył całą galaktykę

matka zgubiła gdzieś ślubną obrączkę  
śmiejąc się że teraz z ojcem nic ją już nie łączy  
bo namiętność wygasa a dzieci  
dorosłe

ktoś mnie chyba polubił  
inny znienawidził  
mam dziewczynę i ponoć ona też mnie kocha...

Jeśli nic się nie dzieje po co pisać wiersze  
gdy pada śnieg za oknem  
i tak nikt nie czyta

pójdę ulepić bałwana i staniemy obok  
poeta i bałwan  
bałwan i poeta  
ale nikt nie odróżni  
który z nich jest który

## Martwy

Powoli zapalam świecę i płomień grzeje mu dłonie  
W krainie lęku walkę o każdy dzień przegraną  
Z umysłem miękkim na kształt wosku  
stoczył...  
Idzie pewnie przez las ciemną nocą z myślą o odległej polanie  
I blasku księżyca który zaleje mu twarz

Pelen nadziei wskrzesza iskrę w piecu wyobraźni  
Niewidzialną dłonią na przezroczystej tafli mgły  
Kreśląc dziwne słowa postanowienia jak on...

By wypaloną glebę dawnych marzeń znów żywym ziarnem zalesić  
By rzekę ideałów wyschłą pewnego lata nowym strumieniem myśli ożywić  
By cień własnej dłoni na tle papierowej kukły wzmocnić  
Płomień blasku rozpalić

A gdy wytryśnie tęczą siedem barw rozbić w miliony  
By na krawędzi dachu świata już nie stawać  
Lot zamknąć w słoju wetkniętym w mrowisko  
Które powoli wychodzi na żer.  
Już wie że będzie z szarego plastiku  
Z lekkim odcieniem różu  
Jak oni...

W noc poprzez las za szklaną taflą deszczu  
Usłyszał głos i nie pamięta czy odwrócił głowę  
Czy wtedy zgubił drogę...

Aż promień wskazał mu most a pod nim jedynie rzekę  
I przypomniały mu się słowa  
*Woda jest początkiem rzeczy*  
Więc wszedł w Nią  
Nurt porwał jego sandały  
I wciągnął wirem gasząc płomień świecy

Podniósł głowę  
Był sam

strona 56 pusta

Zbiór wierszy Piotra Duraka **Odnaleźć siebie** jest spójną i przemyślaną propozycją poetycką. Jej zasadniczy temat stanowi poszukiwanie własnej tożsamości, indywidualności oraz próba określenia aktualnej sytuacji duchowej i egzystencjalnej. Autor zdaje się pytać: Kim dzisiaj jestem? Czym jest moje życie? Dokąd mnie prowadzi? Mimo młodego wieku autora (Piotr Durak jest studentem I roku filologii polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego) pytania te nie są pozbawione dojrzałości i wyrazistości. Dowodzi tego zarówno koncepcja całego tomu, jak i kształt artystyczny poszczególnych wierszy.

Piotr Durak bardzo konsekwentnie buduje swój własny, poetycki świat. Uważnie obserwuje rzeczywistość, potrafiąc przy tym zachować dystans wobec siebie, otoczenia, a nawet wobec języka. Wrażliwy na piękno natury, dobrze oswojony z realiami tzw. zwykłego życia, umie jednocześnie dostrzec w porządku codzienności głębszy wymiar. Z tych wierszy przebija więc taki **rodzaj dojrzałości, który wykracza poza rzeczywisty wiek autora**. To nieprzyjazna rzeczywistość kształtowała psychikę młodego poety. W tej postawie mieści się także swego rodzaju szlachetna naiwność - w pozytywnym rozumieniu tego słowa - która każe nie zwracać uwagi na podłość czy wrogość świata, lecz pozwala na zatopienie się w kręgu wyobraźni i własnych przeżyć. Co ważne, dojrzałość ta nie łączy się jeszcze z cynizmem, nadmierną ironią czy sceptycyzmem, przeciwnie - jest szlachetna, idealistyczna. W tym znaczeniu **wiersze Duraka nie powielają "modnych" dzisiaj sposobów pisania, ale wyznaczają własną, oryginalną ścieżkę rozwoju**.

Na podkreślenie zasługuje siła kreacji lirycznego "ja". Oto bowiem z niemal wszystkich zamieszczonych w tym zbiorze wierszy, na pierwszy plan wybija się właśnie silna osobowość podmiotu - przeżywającego, pytającego, szukającego. Postać mówiąca wyraźnie dominuje i organizuje rzeczywistość przedstawioną. Jeśli połączymy to z żywą wyobraźnią, nietuzinkowym sposobem obrazowania, oraz różnorodnością **form i gatunków**, otrzymamy właściwe oblicze tej poezji. Myślę, że wiele osób może odnaleźć w niej poetycki zapis bliskich sobie przeżyć, które wiążą się nie tylko z odnajdywaniem czy budowaniem własnej odrębności i indywidualności, lecz także z wkraczaniem w nieznane, w ciągle nowe i nieprzewidywalne przestrzenie życia.

**Dr Janusz Pasterski**

**SEKRETARZ ZARZĄDU**  
**Stowarzyszenia Literacko-**  
**Artystycznego**  
**"FRAZA"**

**Rzeszów, 24 maja 2005.**

## Spis wierszy

1. Mała improwizacja
2. Jezioro jest spokojne...
3. Sonet o wiośnie
4. Kamyk z czerwonej piaskownicy
5. Kolejny sonet o samotności
6. Wspomnienie
7. Do Jana
8. Co po nas bez nas
9. Dla M. (Twoje oczy są skarbem...)
10. Czemu mnie budzisz...
11. Wieczór
12. Drzewo
13. Patrzyłaś jak po trawie...
14. Rozmowa z fotografią
15. Spacer jesienny
16. Kryształ zalane łzami
17. Ból
18. Wiersz siódmy
19. Strachy na lachy
20. Pierwszy dzień z reszty mojego życia
21. Po wszystkim
22. Susza
23. Nie cofnę czasu
24. Na właściwym miejscu
25. Nożyczki
26. Sonet o Królownie
27. Współczesnym poetom
28. Czemu cieniu powracasz...
29. Utopia
30. N\*\*\*
31. Sonet XXIII
32. Zapomniany
33. Bałwan
34. Martwy